

ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:

Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro.
(Lokal Stow. Robotników Chrześc.)

Redaktor przyjmuje:

w pon. od 12—1; we wtorki od 1—2 popoi.
w inne dni, prócz świąt od 6—7 wiecz.

W pilnych sprawach redakcyjnych jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobliście redaktora „Robotnika”, należy się zwracać pod adresem: Feliks Kozubowski, Szopena 21, m. 12

Przedpłata wynosi: kwart. z przes. 9 K.

dla członków Stow. na prow. z przes. 6 K.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 1 K., na 1-ej stronie 2 K., w tekście 3 K. Drobne ogłoszenia po 20 hal. za wyraz.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9—1 i od 3—7 wieczorem.

REKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA.

PRACA I ŁADEM.

W sprawie strajków.

Kto winien?

Coraz częściej daje się słyszeć zdanie, że powodem ustawicznego wzrostu drożyzny są ciągle strajki pracowników. W ostatnich czasach opinia ta pojawia się stale na łamach prasy codziennej, stamtąd zaś przenosi się do najszerszych kół ludności. Powoli zaczyna się wytwarzać przekonanie, jakoby istotnie bezrobocie były główną, a nawet wyłączną przyczyną drożyzny.

Zbadajmy, ile w tem prawdy.

Nie ulega kwestji, że strajki, mające na celu podwyższenie zarobków, powodują z konieczności wzrost drożyzny. Pracodawca, który ma dać robotnikowi o 50% więcej niż dawał dotychczas, musi podwyższyć cenę artykułów; inaczej nie wyszedłby, jak to mówią, na swoim, a nawet nie miałby pokrycia na niezbędne wydatki życiowe. Strajki są nieszczęściem i należałoby z nimi rozpocząć walkę bezwzględną, gdyby się stały środkiem do przeprowadzenia pewnych celów politycznych. Co prawda, były usiłowania ze strony socjalistów, aby uczynić strajki środkiem walki klasowej, a pracowników narzędziami rewolucji. Na szczęście wszystkie te usiłowania speliły na niczem. Strajki rolne i kolejowe, następnie strajki górnicze, zostały szczęśliwie zażegnane, robotnicy zaś, którzy w nich brali udział, wyjątkowo tylko wysuwali postulaty polityczne obok żądań natury ekonomicznej. Zdrowy rozum i uświadomienie obywatelskie warstw pracujących wzięły górę nad agitacją żydowsko-bolszewickich agentów. Mimo to bezrobocie nie ustają i w obecnej chwili jesteśmy świadkami nowej fali strajków.

Porzucili pracę pracownicy szewscy i kucharze, grożą strajkiem piekarze i rzeźnicy, jutro zechcą może chwycić się tego środka inni. Pisma niektóre uderzają na alarm i w czambuł atakują pracujących, odsądzając ich od patriotyzmu, wołając, że strajki spowodują dalsze podrożenie życia i zamiast poprawić, pogorszą tylko położenie robotników. Zastanowić musi każdego, że atakowani są zawsze pracujący, a niekiedy i paskarze. Ataki te godzą jednak właściwie tylko w pracowników, gdyż „paskarze”, nieznani z nazwiska i wogóle nieuchwytni, niedosięgalni i niedostrzegalni zarówno dla ogółu, jak i

dla organów sprawiedliwości — kpią sobie z prasy i z całego narodu. Bardzo dyskretnie i oględnie mówi się o strajkach, do których uciekają się obecnie tak często właściciele piekarni, masarni i t. p., to jest pracodawcy. Gdyby się i o tych strajkach wyraźnie mówiło i pisało, tobyśmy się przekonali, że jedyną ich przyczyną jest obawa pracodawców przed utratą nadmiernie wysokich zysków. Realny zatem skutek tej kampanii w prasie i społeczeństwie sferszcza się w tem, że ostatecznie wszystkiemu winien strajkujący robotnik. Innymi słowy: gdyby nie bezrobocie, nie byłoby drożyzny, gdyby nie strajkujący, nie byłoby paskarzy.

Główna przyczyna strajków.

Gdzie szukać powodów strajku? Nasamprzód trzeba stwierdzić, że drożyzna jest główną przyczyną bezrobocia, to znaczy, że strajk jest skutkiem, wynikiem drożyzny. Pierwsze strajki w czasie wojny nie miały absolutnie żadnego charakteru politycznego: były to akty rozpacz i samoobrony robotnika przed potwornie wzmagającą się drożyzną. Przypomnijmy, że np. w r. 1917 robotnicy lubelscy zarabiali miesięcznie przeciętnie 300—450 kor., podczas gdy na najskromniejsze utrzymanie rodziny potrzeba było 800—1000 kor. Potem, kiedy każdy miesiąc przynosił coraz większą drożyznę, a braki w zakresie aprowizacji rosły w sposób niesłychany, — robotnicy musieli uciekać się do dalszych strajków, gdyż bez tego środka nikt z pracodawców nie byłby ich żądań uwzględniał. Można robić pewnym kategoryjnym pracowników zarzut, że postępowały zbyt gwałtownie, że stawiały nieraz śmiesznie krótkie terminy, że dopuszczały się takich lub owakich wykroczeń. Atoli pewnem jest, iż w ogromnej większości wypadków strajki były dyktowane koniecznością, były wynikiem drożyzny, rzadko zaś jej przyczyną. Najpierw podnosiły się ceny żywności, ubrań i obuwia, dopiero potem zaś, gdy drożyzna wzrosła o 50, a nawet 100%, pracownicy wysuwali żądania podwyżki. Zauważyć też trzeba, że podwyżka zarobków prawie nigdy nie odpowiadała drożyznie i w chwili, kiedy robotnik otrzymywał niby to zwiększoną płacę, w rzeczywistości drożyzna przenosiła o wiele jego dochód.

Nie dziwny się więc, jeżeli pracownik, mniejsza o to, czy fizyczny, czy umysłowy, wyczerpawszy wszelkie inne środki, ucieka się do strajku.

Paskarstwo rolników.

Właściciel większej posiadłości ziemskiej, dzierżawca folwarku, chłop wreszcie, z całym cynizmem nakładają dowolne ceny na produkty rolne, wiedzą bowiem, że konsument musi zapłacić, bo inaczej nie miałby co do ust włożyć. I, chociaż ciężko to powiedzieć, to jednak trzeba wyznać, że rolnik-inteligent niczem się nie różni pod tym względem od rolnika-analfabety: obaj, gdy idzie o wyzysk ludności miejskiej, o zebranie majątku, drą bez litości i bez sumienia. Znane są wszystkim takie fakty, jak to, że chłop na targu sprzedaje korzec kartofli, a gdy kupujący uskarża się na wygórowaną cenę, pocziwy kmiołek odpowiada dobrodusznie: „Bierście, panie, póki tylo kosztują, bo za miesiąc będą dwa razy droższe”. Jest w tem powiedzeniu brutalny cynizm prostaka-spekulanta, człowieka, który „chwile osobliwą” w dziejach Polski pojął jako osobliwą sposobność do zrobienia majątku. I jeżeli na takich zdzierców, na takich bandytów niema ani rząd ani żadna władza sposobu, to jakież środki znajdzie konsument, aby się uratować od śmierci? Przecież ten robotnik czy pracownik umysłowy nie może z nikogo skóry łupić (jak to czynią nasi wielcy, średni i mali rolnicy), nie ma czego sprzedać i skazany jest wyłącznie na korzystanie z pensji, z zarobku, który w dzisiejszych warunkach zawsze o wiele mniej wynosi, niż rzeczywiste koszty utrzymania. W takich warunkach strajk, choć powinien być ostatecznością, jest bardzo często jedyną bronią robotnika w walce o życie. Podkreślić bowiem trzeba z naciskiem, że producent podnosi ceny, aby nie ponieść straty w majątku, pracujący zaś konsument broni się strajkiem od utraty energii życiowej, broni się przed głodem i śmiercią.

Wyzysk w handlu i przemyśle.

Tak samo przedstawiają się stosunki w dziedzinie przemysłu, rzemiosł i handlu. I tu są wyzyskujący i wyzyskiwani, ratujący swój majątek i ratujący swoje życie. Właściciel fabryki lub innego przedsiębiorstwa ma znakomity sposób na drożyznę: podnosi cenę fabrykatu czy towaru, w miarę jak drożeją surowce i różne artykuły, nie uważając za stosowne podnieść odpowiednio zarobku pracownika. Księgarz podwyższa ceny książek odrazu o 100% personelowi zaś o 10—20%! Kupiec, który rano sprzedawał towar po 8 marek, tego samego dnia umie brać za ten sam towar 10 lub 12 marek, ale pomocnikowi pod-

wyższy zarobek dopiero wówczas, gdy go do tego strajk przymusi. Majster szewski lub krawiecki podnosi z lekkim sercem swój zarobek o 50, a nawet 100%, kiedy jednak przyjdzie mu się policzyć z robotnikiem, to go zwymyśla od komunistów i próżniaków. Zaco? Za to, że ciężko pracujący człowiek domaga się, aby pracodawca oddał mu część swego zarobku.

Strajki ekonomiczne a polityczne.

Strajki są plagą, są strasznym nieszczęściem społecznym i nie może być mowy o powrocie do normalnych stosunków ekonomicznych, dopóki bezrobocia będą stosowane w tych rozmiarach, co obecnie. Państwo i wszelkie czynniki samorządowe, prywatne organizacje i jednostki nawet powinny przeciwdziałać strajkom, o ile to w ich mocy. Jednak należy uczynić pewne zastrzeżenia. Bezrobocia o charakterze politycznym, o charakterze antypaństwowym powinny być fraktowane jako zbrodnicze zamachy na całość Rzeczypospolitej. Przeciw takim strajkom rząd musi wystąpić z całą surowością prawa, a społeczeństwo winno poprzeć swoje władze jednomyślnie i karnie, gdyż tu chodzi o interes wszystkich stanów, a więc i warstwy robotniczej. Ale, gdy mowa o strajkach ekonomicznych, gdy mowa o strajkach, mających na celu obronę przed wyzyskiem i uchronienie robotnika od śmierci głodowej, to trzeba wszystkie siły wyteńczyć, aby usunąć przyczynę tych strajków t. j. drożyznę.

Strajki zbrodnicze.

Rzecz jasna, że i w zakresie strajków ekonomicznych trzeba być bardzo ostrożnym. Często się bowiem zdarza, iż partja socjalistyczna sztucznymi środkami skłania swoich zwolenników do strajku, (a ci terrorem zmuszają innych do pójścia za sobą), wysuwając dla pozorów żądania natury ekonomicznej, chociaż w gruncie rzeczy nie idzie jej o poprawę doli robotnika, lecz o wywołanie zamętu i powiększenie nienawiści klasowej. Przykładem typowym takich demagogiczno-politycznych strajków jest niedawne bezrobocie robotników miejskich w Warszawie. Zła wola socjalistów ujawniła się tu w całej pełni. Kiedy mianowicie pertraktacje między magistratem a robotnikami były już ukończone i chodziło jedynie o to, aby nowe warunki pracy zostały zatwierdzone przez Radę miejską, socjaliści, między nimi ośławiony Rajmund Jaworowski, wywołali strajk, co prawda krótki, bo tylko 2-dniowy, ale zupełnie zbyteczny, gdyż robotnicy otrzymali podwyżkę jeszcze przed wybuchem bezrobocia. Szczyłem zbrodniczej działalności strajkowej, która przynosi hańbę socjalistom i komunistom, jest ostatnie bezrobocie piekarzy warszawskich. Skrajnie żywioli naszej lewicy chciały zdeorganizować życie społeczne w stolicy przez brak chleba, względnie przez nadmierne podniesienie jego ceny. (Szczygół tego strajku przedstawione są w rubryce p. t. „Sprawy robotnicze“).

Urządzanie strajków dla strajków, dla wykazania potęgi jakiejś partji i dla dopięcia przez nią pewnych celów, jest czemś tak ohydny i zbrodniczym, że, gdy się uwzględni szkody moralne i materialne, jakie te strajki za sobą pociągają — byłoby niekiedy lepiej, aby robotnicy raczej nędzę cierpieli, niż w ten sposób strajkowali.

Jakiem być winno stanowisko prasy wobec strajków i drożyzny?

Jeżeli jednak strajki o charakterze demagogicznym, partyjno-politycznym i klasowym są godne jak najostrzejszego potępienia i bezwzględного zwalczania, to z drugiej strony strajki, wywołane koniecznościami natury ekonomicznej, powinny znajdować w społeczeństwie zrozumienie, a nawet poparcie, o ile pracodawcy zajmują wobec robotnika stanowisko niezbyczliwe.

Prasa, która z taką energją występuje przeciw strajkującym robotnikom bez wyjątku, powinna uświadomić sobie, że należy usunąć źródło niedomagani ekonomicznych, a wtedy znikną i bezrobocia.

Powinna ona otworzyć stałą rubrykę w którejby pomieszczała z dnia na dzień nazwiska nieuczciwych kupców, fabrykantów, lichwiarzy i spekulantów, rubrykę, gdzieby skrzętnie były notowane wszelkie nadużycia w zakresie aprowizacji, podbijanie cen, kradzieże publiczne, oszustwa i malwersacje. Powinna ta prasa piętnować każde samowolne podniesienie ceny i bez przerwy, bez wytchnienia apelować do sumienia władz i społeczeństwa, napaśliwie domagać się od organów rządu, aby urwały łeb tej hydrze, której miano: lichwa żywnościowa i towarowa, a której żywicielami są — powiedzmy prawdę — wszyscy prawie handlujący i produkujący, w mniejszym lub większym stopniu.

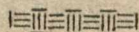
I dopóki z jednej strony prasa, głównie codzienna (bo ona jedynie może tej sprawie pilnować stale), nie stanie na wysokości swego zadania, — dopóki z drugiej strony rząd i wszystkie podległe mu organy i czynniki nie wezmą się poważnie i uczciwie do walki ze zbrodnią drożyzny, z tym formalnym bandytyzmem paskarzy i spekulantów — dopóty strajki będą wstrząsać naszym życiem ekonomicznym i trzeba je będzie, mimo wszystko, usprawiedliwiać, tem bardziej, że ta sama opinja, która oburza się na bezrobocie pracowników, przechodzi do porządku dziennego nad strajkami pracodawców.

U stóp Chrystusa.

..... O Chryste, o Chryste!
*Jak mnie tu ciężko na nędznej żyć ziemi!
 Nikt mnie do swego nie przytuli łona,
 Nikt nie chce myśleć myślami moimi...
 Jam do szarego życia nie stworzona!
 Ja chcę wlatywać w dalekie zaświaty,
 Chcę spuszczać na dół jasnych światła lasy;
 Chcę pełną dłońią tajemnic rwać kwiaty
 I z groźnym wichrem iść w straszne zapasy...
 O! Jabym chciała żeglować w przestworzu
 I pełną piersią zaziemskie pió deszcze...
 Chciałabym bając w brylantowym morzu
 I badać tajne ciat niebieskich dresszcze.
 O! Jabym chciała rozdzierać opony,
 Pełne tajemnic zazdrośnej natury,
 Scierać swą wiedzą gwiazdziste korony
 I spędzać z nieba gromonośne chmury.
 O! Jabym chciała rozwieszać szafiry
 Nad naszą ziemią, zbierane w przestworzu,—
 Z serca ludzkiego żalobne drzeć kiry...
 Chciałabym burze uciszyć na morzu!
 O! Jabym chciała kolumny płomieni
 Na ziemi stawiać! Niech wspaniale płoną,
 Niech syją stopy złocistych promieni
 I niech ciemności w otchłani pochłoną!
 O, jabym chciała...*

*Dziś u stóp Twoich apadam stęskniona:
 O daj mi, Panie, zagle promieniste,
 Niech w inne światy popłynę, spragniona,
 Pić wiedzy puhar i marayę—o Chryste!*

MGLAWICA.



Zdrowie ludności bogactwem państwa.

Kraj bardzo bogaty, mawiano dawniej, gdy posiadał kopalnie złota, srebra lub pola brylantowe. Później pojęcie bogactwa na tyle uległo zmianie, że od drogich metali, od złota, srebra lub platyny przeszło do pożytecznego żelaza lub węgla.

Dziś mówią, że kraj jest zamożny, gdy posiada ludność liczną, zadowoloną i zdrową. Widzimy zatem jak w miarę postępu ludzkości, pojęcie o bogactwie narodu przesunęło się od rzeczy martwych, stających się wartością dopiero w umiejętnych rękach człowieka, do niego samego. Dziś cały oświecony świat stawia na stopniu najwyższym człowieka. Jego dobro stanowi najwyższą troskę rządu i urzędów. Tylko socjalizm, bolszewizm, wkońcu komunizm zatracą człowieka, jednostkę, indywidualność — spychają każdego do poziomu zwierzęcia, do roli pionka bez wartości, bez woli i bez samodzielności, do roli posłusznego narzędzia w rękach sprytniejszego lub chciwego władcy i panowania, krwiożerczego przywódcy. Ta pogarda człowieka ze strony socjalistów wytworzyła, ku hańbie wieku nasze niezrozumiałe w zwykłych warunkach okrucieństwo, zezwierzęcenie, wynaturzenie u przywódców bolszewizmu i przygodnych sędziów w czerezwydzajkach — gdzie już nie morderstwo samo, ale znęcanie się i męki nad bezbronnymi ofiarami, przechodzą w jakiś szal zbrodniczy, budząc słuszną wstręt i grozę. Żadne opisy nie dadzą o tem przybliżonego pojęcia. Trzeba te rzeczy widzieć własnymi oczyma, być na miejscu kaźni. Lecz odwróćmy oczy od tych wstrętnych, ponurych obrazów, jakie nam blizkie sąsiedztwo Rosji nasuwa.

Czem jest zdrowie dla każdego człowieka, nie potrzebujemy dowodzić. Gdy zdrowia niema, bogaczowi, któremu często ludzie zazdroszą, życie wstrętnem się staje, chociaż prędzej i łatwiej bronić się może. Dla pracującego głową lub rękami, brak zdrowia, to nieszczęście wielkie. Człowiek, gdy jest zdrow, znieśnie łatwo braki i niepowodzenia losu, które pracą odmienić może, lecz biada rodzinie, gdzie zachoruje ojciec lub matka, gdzie jedno po drugim dziecko zapada, gdzie lekarz, apteka, a wkońcu trumna i pogrzeb do domu zawitają. Stabnie wtedy energia, duch się osłabia, a w końcu wyczerpuje, środki materialne uchodzą i nędza zagląda w oczy. Patrzymy codzień, jak wskutek długoletniej wojny, zwykle jej towarzyszą, choroby epidemiczne, hiszpanka i wszelkiego rodzaju tyfusu, śmierć sieją wśród ludności, patrzymy na ruinę i smutek rodzin, tracących swych żywicieli, na stratę społeczeństwa, gnębiącego wybitne i pożyteczne w dobie odbudowy jednostki.

Wobec tego znaczenia zdrowia dla jednostki, nic dziwnego, że państwo, jako organizm złożony z tych jednostek, zaczęło większą zwracać uwagę na zdrowość publiczną. Powstała nowa gałąź lecznictwa, medycyna społeczna, która zajmuje się nie tylko leczeniem chorych w szpitalach i zwalczaniem chorób zaraźliwych, ale stara się również zapobiedz upadkowi rasy przez zmniejszanie śmiertelności lub powiększanie liczby urodzin.

(Dokończenie nastąpi)

Z powodu nowych żądań metalowców.

Robotnicy z fabryk metalowych w Lublinie, a raczej Związek metalowców, wystąpił z żądaniem podwyżki. Lon wykwalifikowanego rzemieślnika ma wynosić nie mniej jak 100 marek na 8 godz. Oprócz podwyżki żądają urlopów płatnych co rok dla każdego robotnika i w odpowiedniej ilości bezpłatnej aprowizacji. Termin postawili do 10 marca r. b.

Jako robotnik metalowiec rozumiem ciężkie położenie nasze. Ale czy w tych ciągłych żądaniach podwyższek my robotnicy znajdziemy polepszenie swej doli? Namacalnie widzimy, że po każdej podwyżce, my co raz gorzej stoimy, bo ceny wszystkich artykułów rosą w trójnásób, bo już piekarz, szewc, krawiec otrzymał podwyżki.

Czy nie jest to błędne koło? I doczego to zmierza? Nie stoję tu w obronie klasy posiadającej, jak w tym wypadku w obronie fabrykantów, ale miejmy odwagę powiedzieć sobie w oczy prawdę: kto największej cierpi na tem wszystkim? Naprawdę — robotnik. Należy więc zwrócić uwagę całą gdzieindziej. Żądać wypowiedzenia przez Urząd Walki lichwie, paskarstwu, jak miejskiemu, tak i wiejskiemu, łapownictwu, a także unormowania cen, ale nie tylko na papierze lecz i w rzeczywistości. Następnie konieczne jest uruchomienie fabryk, aby nie było u nas tylu bezrobotnych.

Jeżeli całą energję skierujemy w tym kierunku, to przekonamy się prędko, że ceny na produkty spadną i zaraz będzie nam lepiej.

Robotnik metalowiec.

Zgubna metoda.

Robotnicy rolni w Wielkopolsce zaczęli się w ostatnim czasie na wielką skalę organizować. W każdej miejscowości większej powstała filja Zjednoczenia Zawodowego, w każdej wsi ma ludność pracująca swoich mężów zaufania. Wielkich właścicieli ziemskich, t. zw. obszarników, zaniepokoił ten potężny ruch zawodowy. Postanowili go stłumić za wszelką cenę. Chwycili się w tym celu tak barbarzyńskich zarządzeń, jak wymawianie pracy i pozbawianie chleba najniewinniejszych. Wystarczyło, że ktoś był mężem zaufania lub prezesem filji, aby stracił miejsce, na którym szereg lat uczciwie pracował. Słusznie pisze z tego powodu „Robotnik” ponański (Organ Związku katolickich Tow. Robotn. Polskich):

„I cóż przez takie postępowanie osiągną ci nieogledni właściciele ziemscy? Otóż tylko wrzenie i wybuchy oburzenia wśród robotników. A czasy obecne są nazbyt już niespokojne, by móc sobie pozwolić na wywołanie nowych zatargów i waśni wśród społeczeństwa. Krzywda czyni człowieka bardzo przystępnym dla złych podszeptów i hasel nienawiści”

„Sprawa Robotnicza” (organ N.Z.R.), podaje wiadomość, że obszarnicy wielkopolscy dali blisko 30 tysiącom robotników rolnych odpawę. Od 1-go kwietnia b. r. cała ta ogromna masa pracujących znajdzie się wraz z rodzinami bez dachu i chleba, co znaczy, że klęska nędzy i głodu dotknie czasowo lub stale mniej więcej 150.000 osób!

Organ N.Z.R. oburza się również na to nierozsądne, pozbawione wszelkiej rozważności, wystąpienie właścicieli ziemskich. Czytamy tam:

„Jest to coś tak potwornego, że się nawet nie chce wierzyć, aby w dzisiejszych czasach ogólnego fermentu, w czasach odradzającej się wolności, coś podobnego wymyślili obszarnicy...”

Poseł robotniczy z Łodzi, p. L. Waszkiewicz, zgłosił w Sejmie wniosek nagły, wzywający rząd, aby: 1) ujął w swe ręce załatwienie zatargu rolnego w byłej dzielnicy pruskiej, 2) poddał rewizji sprawę masowego uwalniania robotników, 3) zapewnił wydalonym powrót do dawnej pracy, lub dostarczył im ziemi oraz środków do założenia własnych gospodarstw.

Widocznym jest, że właściciele ziemscy w b. zaborze pruskim zgubną metodą się kierują. Oby w czas przejrzeli i zeszli z błędnej drogi!

W obronie moralności publicznej.

Po smutnej i niewyjaśnionej dotąd jeszcze sprawie „omyłki”, jakiej wydział aprowizacyjny lubelski dopuścił się w sprawie czynszu za magazyny; po skandalicznych utrudnieniach, jakie P.K.K.P. (Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa), oddział lubelski, czyniła mieszkańcom przy wymianie banknotów koronowych na markowe i przy wpłatach koronami wogóle — przyszła kolej na masarnię miejską.

Institucja ta, powołana w pierwszym rządzie do przyścia z pomocą mieszkańcom miasta w obecnych ciężkich warunkach aprowizacyjnych, oparła swoje istnienie na podstawach wręcz przeciwnych, gdyż większą część produkcji przeznaczała na wywóz, miastu pozostawiając jej część mniejszą i w najpośledniejszym gatunku. Ponadto, z powodu niefachowego kierownictwa, braku kontroli, oraz jakiegokolwiek planowej gospodarki, masarnia miejska zakończyła rachunki za rok ubiegły deficytem w sumie 440.000 koron. Osobna komisja, wyloniona przez Radę miejską dla zbadania stanu masarni, wyraziła obawę, że suma ta podniesie się do 800.000, z chwilą, kiedy wszystkie pozycje zostaną szczegółowo zbadane i rachunki będą ostatecznie zamknięte.

Sprawa deficytu masarni miejskiej, którą zajmiemy się bliżej po zakończeniu dyskusji nad nią w Radzie miejskiej, należy do spraw, które na równi z aferą Wydziału aprowizacyjnego i z zachowaniem się P.K.K.P. w kwestji waluty, powinny i muszą żywo zaniepokoić ogół mieszkańców Lublina. Sprawa ta bowiem świadczy o upadku moralności publicznej, który przybierać zaczyna zastraszające wprost rozmiary. Paskarstwo, żądza zysków, bądź też karygodne lekceważenie interesów ogółu stają się zjawiskiem zbyt częstym, żeby nad sprawami tego rodzaju można było przechodzić do porządku dziennego.

Szczególnie prasa powołana jest do piętnowania tych niezdrowych objawów. Pisma prawdziwie narodowe, szlachetnie pojmujące swoje zadanie, zawsze, bez względu na warunki polityczne, mogą i powinny występować do walki z nadużyciami w dziedzinie moralności publicznej.

Niewzruszona uczciwość, surowa, lecz sprawiedliwa krytyka niedomagań naszego życia, oraz całkowita bezstronność — oto

cechy, jakimi nasza prasa musi się odznaczać, jeżeli wniosła zasada: „Dobro Rzeczypospolitej niech będzie najwyższym prawem” — niema stać się pustym tylko frazesem.

Komunikaty Urzędu Wojewódzkiego.

Żądania Rusinów.

W d. 26. lutego p. Wojewoda Moskałewski przyjął delegację ludności rusińskiej z p. Wasylczukiem, inżynierem z Chelma, na czele. Delegaci, złożywszy uroczyste oświadczenie, że stoją niezachwianie na gruncie państwowości polskiej, przedstawili p. Wojewodzie szereg potrzeb i życzeń ludności ruskiej, z których najważniejsze są następujące:

1) udzielenie pozwolenia na odbycie zjazdu przedstawicieli parafji prawosławnych celem urządzenia stosunków kościelnych;

2) otwarcie szkół z wykładowym językiem rusińskim, a obowiązkowym nauczaniem języka polskiego i historii polskiej;

3) otwarcie kursów jęz. polsk. dla nauczycieli Rusinów;

4) wydanie polecenia, aby rozporządzenia miejscowych władz rządowych redagowane były w języku polskim i rusińskim;

5) udzielenie pozwolenia na wydawanie gazety rusińskiej p. t. „Nasze Żyćie”.

Pan Wojewoda zaznaczył w odpowiedzi, że, stojąc na stanowisku równouprawnienia mniejszości narodowych, dołoży wszelkich starań, aby słusznym życzeniom ludności rusińskiej stało się zadość. W sprawie zamierzonego zjazdu parafjan prawosławnych p. Wojewoda wyraził przekonanie, że forma zjazdu nie odpowiadałaby celowi. P. Wojewoda uznał również za niemożliwe do spełnienia życzenie delegatów, aby władze redagowały swe rozporządzenia w jęz. polsk. i rusińskim, gdyż spistość państwa wymaga od równouprawnionej mniejszości narodowej znajomości języka państwowego, którym w Rzeczypospolitej jest język polski. Co się tyczy zaspokajania potrzeb gospodarczych i życiowych, p. Wojewoda dbać będzie, aby podwładni mu urzędnicy wszystkich mieszkańców Województwa traktowali jednakowo.

Delegacja żydowska.

Następnego dnia zjawila się u p. Wojewody delegacja Gminy żydowskiej m. Lublina, prowadzona przez p. Kipmana, dyrektora Banku Łódzkiego. Delegaci oświadczyli, że stoją i stać będą nadal bez zastrzeżeń i szczerze na gruncie państwowości polskiej, oraz, że Gmina żydowska tworzyć będzie legalny łącznik między władzami a ludnością żydowską. P. Wojewoda zaprosił delegatów do współpracy nad dobrem ustosunkowaniem się ludności polskiej i żydowskiej.

Okręgowy Urząd Zdrowia.

Wojewoda Lubelski podaje do wiadomości publicznej, że Okręgowy Urząd Zdrowia został wcielony do Urzędu Wojewódzkiego, jako „Departament Zdrowia Publicznego”. Biura departamentu mieszczą się przy ul. Kapucyńskiej № 1. Naczelnik Departamentu, dr. Opieński, przyjmuje codziennie od g. 11-jej do g. 12-jej przed południem.

Sprawy robotnicze.

Strajk piekarzy w Warszawie.

Do niesłychanie smutnych i zatrważających objawów strajkomanji, jakiej uległa część naszych robotników, należy zaliczyć ostatni strajk piekarzy w stolicy. Robotnicy tamtejszych piekarń, podburzeni przez niecnym agitato, zażądali podwyżki płacy odrazu o 200%, czem oburzyli na siebie nie tylko publiczność, ale wszystkich innych robotników. Bezrobocie przeciągnęło się dość długo, raz dlatego, że żywiły skrajne wśród robotników podsycaly ich upór, powtóre z powodu chwiejnego stanowiska władz, które nie porozumiały się między sobą, wysuwały różne sposoby załatwienia zatargu. Ministerstwo pracy proponowało robotnikom 150%, magistrat był za podwyżką 100%. Ostatecznie, gdy przewlekanie się bezrobocia zaczęło się pracownikom dawać we znaki, porozumiano się na tej podstawie, że robotnicy dostali 100% podwyżki, to jest tyle, ile proponował magistrat. W ten sposób smutny ten strajk zakończył się wreszcie. Ale opinia publiczna uświadomiła sobie narazie, gdzie należy szukać sprawców anarchji strajkowej. Są oni wyłącznie w obozie naszej skrajnej lewicy, t. j. socjalistów i komunistów.

Wspaniała manifestacja.

W odpowiedzi na stronnice i przychylnie Czechom stanowisko komisji międzysojuszniczej w Cieszynie, lud polski na Śląsku urządził w niedzielę, d. 22. ub. m., potężną i podniosłą manifestację. Mimo zakazu, wydanego przez władze plebiscytowe, mimo wstrzymania pociągów, niezliczone masy chłopów, górników, mieszczan i robotników fabrycznych przybyły w tym dniu do Cieszyna, aby wziąć udział w zapowiedzianym wiecu narodowym. Kto nie mógł przyjechać koleją, ten dostał się na wozie, inni w ogromnej liczbie stawili się pieszo.

Gdy te masy przybyły już do miasta, rozpoczął się jeden z największych pochodów, jakie w Polsce widziano. Sto tysięcy mężczyzn i kobiet, owianych jednym duchem, jęło się zbliżyć do rynku, do którego przystęp zagroziły wojska obce.

Oto jak opisuje tę scenę „Gwiazdka Cieszyńska“:

„Szedł lud krokiem ciężkim, a nieustępliwym, jak fala morza, jak lawina potężna, a ludu tego masa była nieprzebrana. Gdyś spojrział od zamku w stronę kolei, toś ujrzał jedno morze głów, jeden tan beżmierny mrowia ludzkiego.“

„Nigdy nie zapomnimy tej cudnej, jedynej w swoim rodzaju uroczystej chwili, kiedy lud śląski zwycięski wywalczył sobie wstęp na rynek cieszyński. Szły kolumny robotnicze i ludu włościańskiego, inteligencji, kolejarzy i kobiet, zapelniając rynek, akcentując każdym krokiem, że Cieszyn nasz, że przy nas zwycięstwo.“

A potem rozpoczął się olbrzymi, imponujący wiec... Stutysięczna rzesza odkryła głowy i odśpiewała Rotę... Wzruszający był moment, gdy po przemówieniu ks. Ścisłaski podniosło się w górę 100.000 rąk, przy-

siegając wierność ukochanej Ojczyźnie — Polsce.

Wiec, pełen podniosłych, niezapomnianych momentów, zakończył się uchwaleniem całego szeregu rezolucji, w których napiętnowano gwałty czeskie i nadużycia komisji plebiscytowej, a zarazem oświadczone się za związkiem z Rzeczypospolitą.

Listy do Redakcji.

Otrzymałmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Dzień Polski“, pismo, które napada często na osoby przez ogół poważane i szanowane, wystąpiło między innymi w num. 53 z d. 25 ub. m. z uwagami o zachowaniu się Ks. Cyraskiego na Zjeździe Kółek Rolniczych.

Napaść ta wydaje się tem dziwniejsza, że wszystkie przemówienia ks. Cyraskiego są pełne głębokiej treści, a zachowanie się i obejście jego zawsze jest tak przykładne, że nie może ściągać zarzutów. Jeżeli więc wystąpienie ks. Cyraskiego nie podobało się wydawcom i redaktorowi „Dnia Polskiego“, to chyba dlatego, że „Dzień Polski“ zwykle to potępia, co przewyższa jego poziom duchowy i czemu sprostać nie może. W piśmie tem ogłaszają się najczęściej firmy żydowskie, jak również doktorzy i akuszerki starozakonne. „Dzień Polski“ wyraźnie nam poleca te żydowskie firmy, doktorów i t. p. Pisma tego nie uważamy i nie możemy uważać za prawdziwie polskie, bo prasa polska powinna wyłączenie bronić i polecać polskie zakłady i sklepy, jak również doktorów Polaków. Pismo prawdziwie polskie nie powinno napadać na religję i duchowieństwo, którego tyle jednostek pracuje pilnie nad rozwojem i oświatą nowo powstającej Ojczyzny.

Mar. Kulik.

Nowa placówka.

Z Hrubieszowa donoszą nam że dnia 6 ub. m. powstał tam sekretariat okręgowy Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników rolnych. Przy sekretarjacie utworzono biuro pośrednictwa pracy. Witając tę nową placówkę chrześcijańsko-społeczną, życzymy jej pomyślnego rozwoju i zaznaczamy, że pismo nasze żywo będzie się interesować działalnością sekretariatu, dla poszukujących zaś pracy robotników rolnych łamy „Robotnika“ zawsze stoją otworem. Adres sekretariatu i biura pośrednictwa pracy jest następujący: Hrubieszów, skrzynka pocztowa 76.

Z życia naszego Stowarzyszenia.

Sprawozdanie z Zebrania.

Ostatnie nasze zebranie, odbyte w d. 29. lutego, miało przebieg wielce urozmaicone. Rozpoczął je odczyt redaktora „Robotnika“, p. F. Kozubowskiego, na temat: „Polska wobec zagranicy“. Po krótkim wstępie, wyjaśniającym znaczenie stosunków z zagranicą, prelegent porównał Polskę z innymi państwami Europy po względem obszaru i zaludnienia, na-

stępnie przedstawił pokrótce położenie i granice Polski, wkońcu zaś, opisawszy Czechy i Rumunję, scharakteryzował stosunek obu państw do Rzeczypospolitej. Wywody swoje oparł p. Kozubowski na mapie, wskutek czego słuchacze mogli się łatwiej zorientować w szeregu różnych kwestji: Dalszy ciąg odczytu nastąpi w najbliższą niedzielę, t. j. dnia 7 marca, w tej samej sali i o tym samym czasie (Patrz ogłoszenie poniżej).

Po odczycie p. Kozubowskiego zabrał głos sekretarz jeneralny Ks. Ignacy Cyraski, i poruszył parę spraw, obchodzących ogół członków, a mianowicie: dowody wzrostu Stowarzyszenia, kwestję przystępowania do Straży pożarnej i sprawę rekolekcji dla robotników (o czem napiszemy obszernie w następnym numerze). Wkońcu wezwał Ks. Sekretarz zebranych do składek na rzecz plebiscytu w tej formie że każdy składający ofiarę miał otrzymać broszurę p. t. „Kto wyrządził ludowi polskiemu na Górnym Śląsku największą krzywdę?“ Wynik składki jest wcale pożałowy. Złożono razem **338 kor., 121 Mk. i 1 rubla.**

Gdy ks. Cyraski skończył swe przemówienie, prezes, p. Dziewiecki, wezwał zebranych, aby przez powstanie uczcili ś. p. ojca ks. Sekretarza, ks. Cyraski, podziękowawszy za ten objaw współczucia, przedstawił obecnym, czem był dla niego zmarły ojciec i jak doniosła w jego życiu odegrał rolę.

Do wiadomości Członków.

Od dnia 8-go marca odbywać się będą co poniedziałek w sali Rady miejskiej odczyty plebiscytowe, mające na celu uświadomienie wszystkich co do ważności i celów akcji plebiscytowej.

W środę, dnia 24 marca, będzie urządzony wielki dzień plebiscytowy, w czasie którego w wielu punktach miasta, zostaną wygłoszone odczyty, połączone ze zbiórką na ulicach miasta, w teatrach, kinematografach i innych lokalach publicznych.

Zarówno odczyty poniedziałkowe, jak i wielki dzień plebiscytowy będą urządzone staraniem Komitetu plebiscytowego, w którym, między innymi, zasiada sekretarz jeneralny do spraw społecznych, ks. Ignacy Cyraski.

W niedzielę, dnia 7. marca, odbędzie się w dolnej sali Podominikańskiej **zebranie tygodniowe,** na którym **prof. Feliks Kozubowski,** redaktor „Robotnika“,

wygłosi odczyt z cyklu:

„Polska wobec zagranicy“, na temat:

„Największy nasz wróg i największy przyjaciel“.

Początek odczytu, który będzie ilustrowany zapomocą mapy, o godz. 6. wiecz.

Uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

Formal z rodzina potrzebuje **pracy zaraz.**

Wiadomość w Stow. Robotników Chrześcijańskich, LUBLIN, Krak. Przedmieście № 7.